NR. 13 NIEDZIELA, 6 LIPCA 1930 R. ROK IV

PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



SZARY PTASZEK



Mój ty wróbelku kochany!
Czy są puste nasze łany,
Czy zielone, czy zorane,
Czy kłosami pozłacane,
Nie opuszczasz nas na chwilę:
Czas przepędzasz z nami mile,
I szczebioczesz bez ustanku
Przez dzień cały od poranku.
Choć objadasz nasze pole,
Zboża dosyć jest w stodole.
Niszczysz wciąż owadów krocie,
Więc rolnicy w czoła pocie,
Gdy pracują należycie,
Nagradzani są sowicie.
Lubię ciebie, szare ptaszę,
Boś ukochał strony nasze.

Sława.



Największy mocarz

(Bajka Chińska).

W wielkich kopalniach w okolicy miasta Pekinu pracował górnik imieniem Ching - Chow.

Od wczesnego ranka do późnej nocy kuł kilofem twarde kamienie, które, rozpryskując się na drobniejsze odłamy, zasypywały mu oczy gryzącym czarnym pyłem.

Pomimo uciążliwej pracy, zarobki Ching - Chow'a były tak małe, że z trudem wystarczały na pierwsze, niezbędne potrzeby.

Więc górnik czuł się bardzo nędznym i nieszczęśliwym i często złorzeczył swemu losowi.

Pewnego dnia Ching - Chow czuł się wyjątkowo przygnębionym i postanowił na chwilę porzucić pracę i odpocząć na świeżem powietrzu. Opuścił więc kopalnię i usiadł w cieniu przydrożnej skały. Jego zaczerwienione i przyzwyczajone do ciemności oczy nie mogły znieść blasków słońca, więc nasunął na twarz swój duży słomkowy kapelusz i oddał się marzeniom.

— Czemu nie jestem bogaczem?—myślał. — Tak dobrze czułbym się w pięknym pałacu wśród licznej służby. Szkoda wielka, że potężne a dobre duchy nie schodzą teraz na ziemię, by pocieszać cierpiących i smutnych.

Zaledwie myśl ta zrodziła się w głowie górnika, rozległ się groźny grzmot, zatręsła się ziemia i przed wystraszonym Chińczykiem zjawił się potężny duch Na-Hao. Miał na sobie szatę wspaniale haftowaną drogiemi djamentami, a na końcach jego długich paznogci nasadzone były złote naparstki.

— Pragniesz bogactw? — Stanie się według twej woli!

I oto ubogi górnik Ching - Chow znalazł się momentalnie w najpiękniejszym domu Pekinu. Spoczywał na puszystym dywanie i spożywał doskonałe potrawy, które podawała mu służba.

Niestety dostatek ten nie trwał zbyt długo. Chciwy i okrutny cesarz chiński postanowił uwięzić Ching - Chow'a, by zagarnąć jego majątek. Nie miał więc czasu by nacieszyć się zmianą zaszłą w jego życiu, gdy nałożono mu powróz na szyję i zaprowadzono do ciemnego, wilgotnego lochu.

— Widzę że bogactwo nie wiele znaczy na tym świecie, chciałbym więc być możnym władcą, przed którym drżą miljony jego poddanych! — mówił więzień.

Jeszcze nie zdążył wypowiedzieć swego życzenia, gdy mocą potężnego ducha Na - Hao został osadzony na szczerozłotym tronie. Tłum mandarynów otaczał go i czujnie śledził zmiany zaszłe w jego twarzy; więc gdy władca brwi zmarszczył, truchleli i padali na twarz, gdy raczył się uśmiechnąć, wybuchali śmiechem, nie wiedząc z jakiego powodu.

— Teraz chyba mogę uważać się za szczęśliwego — mówił sam do siebie Ching-Chow.

Zażądał wierzchowca, by uroczyście



przejechać się ulicami miasta. Przechodnie padali na twarz, czcząc go jak bóstwo. Było to latem. Pomimo olbrzymiego parasola, który nad głową władcy niósł jeden z dygnitarzy państwa, słońce nieznośnie prażyło i bynajmniej nie było łaskawsze dla wielkiego dostojnika.

Ching - Chow raz poraz ocierał spocone czoło, wreszcie wykrzyknął:

— Słońce potężniejsze jest odemnie, skoro odważa się drażnić mnie i męczyć. Chcę być słońcem!

Wnet pokrył się złocistemi promieniami, zajaśniał tysiącem blasków i zawisł wśród bezkresów.

Lecz nagle zachmurzyło się, wiatr powiał i napędził złośliwą chmurę, która zakryła gorejące oblicze słońca i nie pozwoliła mu siać bez końca życiodajnych promieni.

— Pragnę stać się chmurą, gdyż wydaje mi się, że chmura silniejsza jest od słońca.

— Będziesz chmurą! odpowiedział tajemniczy głos. I o to Ching - Chow na podobieństwo bańki mydlanej uniósł się lekko w świeżem porannem powietrzu, rozkoszując się swobodą i przestrzenią.

Lecz niebotyczna skała zatrzymała w biegu swym lekką chmurkę i rozerwała ją na strzępy.

— Skała zniszczyła chmurę, pokonała ją, więc chcę być skałą — rzekł goniący za szczęściem górnik.

Zaledwie wyraził to życzenie, zamieniony został w olbrzymi blok skalny, górujący nad brzegami oceanu. Spienione, rozgniewane fale z siłą uderzały o niego, lecz bezsilne i rozbite powracały znów w morskie odmęty.

Skała czuła się dumną i potężną. Wtem usłyszała dziwny jakiś odgłos i lekki wstrząs u swych podstaw.

— Co to? Skąd ten szmer pochodzi?

— To górnik prosty robotnik pracuje w kopalni i rozbija kamienie i skały.

A więc górnikiem będę! — krzyknął Ching - Chow i przebudził się. Siedział pod zrębem skalnym z wsuniętym na twarz słomkowym kapeluszem..

Wokoło nic się nie zmieniło, tylko w duszy górnika nastąpił nagły przewrót. Przygasłe, zaczerwienione jego oczy rzucały teraz blaski mocy i świadomości. Podniósł się i z chęcią zabrał się do pracy. Zrozumiał bowiem, że praca największą jest potęgą, gdyż na niej się opiera świat cały, i że on i jemu podobni za pracę swą mają prawo do szczęścia, szacunku i dostatku.



Z CYKLU „Z DZIEJÓW PRACY"

Strejk w Fongeres*)

Piotruś ukończył jedenaście lat w październiku 1905 r. Był on najstarszym synem Jana Durieu, robotnika szewckiego, który pracował w fabryce jednego z większych przedsiębiorców w Fongeres. Pitruś był to poważny mały człowiek: matka mogła spokojnie zostawiać trzy małe dziewczynki pod jego opieką; czuwał nad niemi troskliwie. Zaczynał już rozumieć wiele spraw życia codziennego. Wiedział, że rodzinie jego nie powodziło się, nieraz słyszał, jak matka rachowała, ile kosztuje żywność, ile jeszcze potrzeba będzie na komorne, na ubranie dla dzieci, na obuwie i odczuwał niepokój rodziców. Chciałby już zacząć pracować, chciałby też chodzić do fabryki. „Kiedy skończysz szkołę, odpowiedział ojciec na jego prośby. — Wiesz, że teraz po południu po szkole jesteś potrzebny matce w domu". Piotruś słyszał dużo rozmów o fabryce, o płacach robotniczych i o związkach zawodowych. Zapytał, co to jest związek zawodowy, — ojciec wytłómaczył mu, że jest to zjednoczenie robotników pewnego zawodu w celu wzajemnej pomocy, wspólnych starań dla zdobycia w tym zawodzie lepszych warunków pracy, t. j. lepszej płacy za mniejszą ilość godzin pracy i t. p.

Piotruś wiedział, że jego ojciec należy do związku, że był przez towarzyszy wysłany dla rozmówienia się z fabrykantami, którzy nie chcieli się zgodzić dać robotnikom takiej płacy, jakiej ci żądali. Co więcej, zjednoczeni fabrykanci zagrozili robotnikom, że fabryki zostaną zamknięte.

Piotruś nie wszystko dobrze rozumiał, ale czuł, że ojciec jest zmartwiony i zakłopotany. Wieczorem 6-go listopada oznajmił.

— No, teraz strajk jest postanowiony!

— Co się z nami stanie, zawołała matka ze łzami w oczach. Zima nadchodzi, nie mamy żadnych zapasów. Jak przeżyjemy, co będzie z dziećmi? — I tak ledwie dawaliśmy sobie radę, kiedy miałeś robotę. Co będzie teraz?

— Wiem dobrze o tem, — rzekł ojciec, ale rozumiesz, że tak dłużej trwać nie mogło. Z roku na rok zarobki się obniżały. Dają nam w różnych fabrykach różne płace, abyśmy nie wystąpili razem. A jeśli zgodnie nie będziemy stać przy swoich żądaniach, to marne zarobki doprowadzą nas wkrótce do najgorszej nędzy.

Biedna kobieta smutnie potrząsnęła głową; wiedziała, że mąż ma rację. Miała do niego najzupełniejsze zaufanie. — Ale jak będą żyli?

— Odwagi, moja droga, rzekł ojciec raźniej. Robotnicy dzisiejsi idą ławą. Członkowie związku pomagają sobie; związki też wspierają się wzajemnie, jeśli tego potrzeba. Pomogą nam inne związki. I jakoś przeżyjemy ten ciężki okres.

— Tak odpowiedziała matka, — wszyscy powinni sobie pomagać wzajemnie.

Nazajutrz rozpoczęło się nowe życie. Piotruś poszedł do szkoły, ale miał wielką ochotę pozostać razem z małą siostrzyczką, bo tato był w domu, jak w niedzielę. A jaki był ożywiony. Nie był taki ponury, jak wtedy, kiedy wracał zmordowany po całodziennej ciężkiej pracy. Często chodził na zebrania, a matka towarzyszyła mu czasem. Zaczęła i ona nabierać ufności. Z Paryża przyjeżdżali towarzysze, deputowani do parlamentu (posłowie w sejmie), opowiadali, jaką biedę cierpieli inni robotnicy w różnych krańcach Francji, a przecież w końcu zwyciężyli.

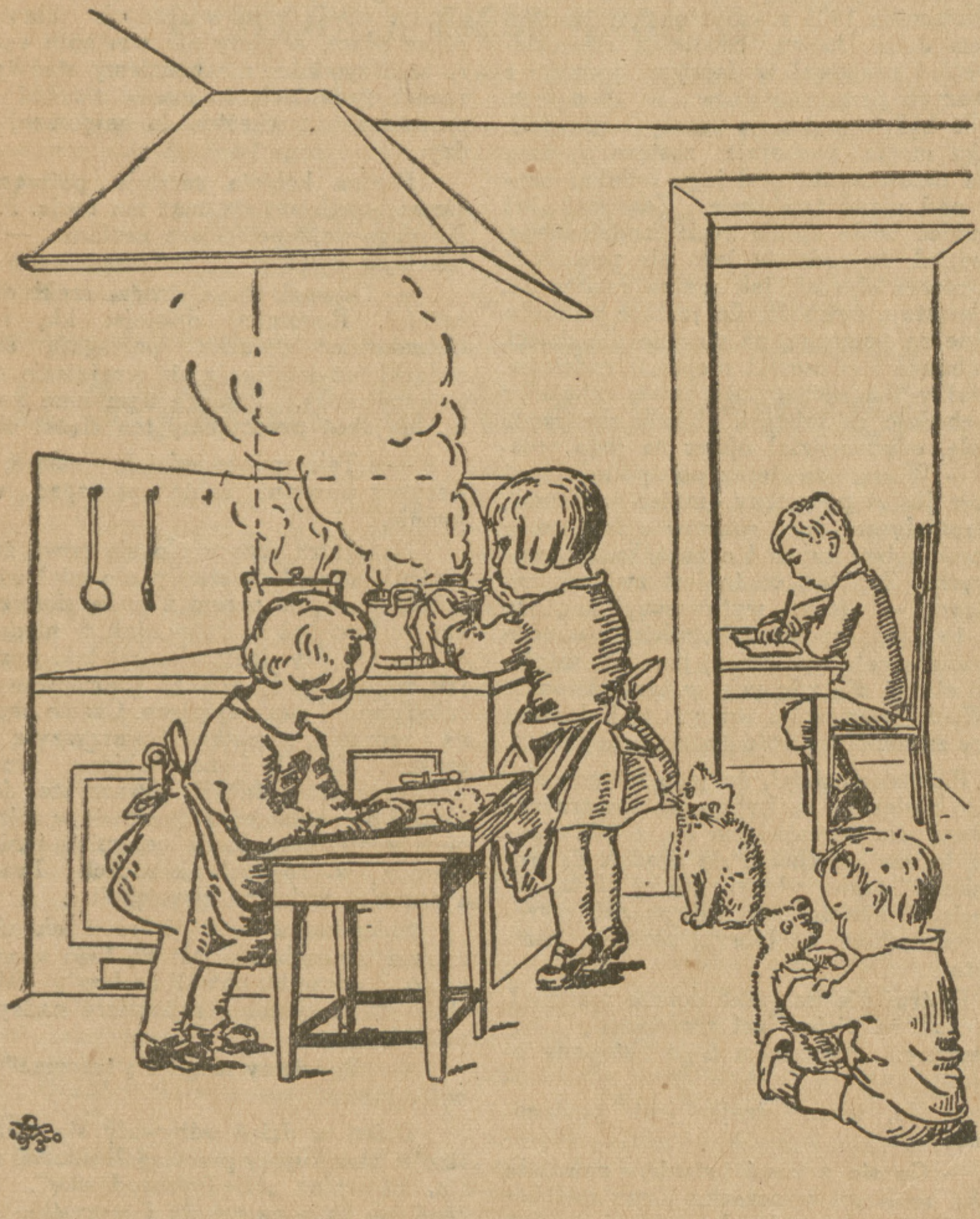
Sklepikarze nie byli zrazu tak nieżyczliwie usposobieni, jak się tego spodziewano. Z początku dawali na kredyt. Wszystkie stowarzyszenia robotnicze nadsyłały zasiłki.

— „Będziemy mogli się trzymać" mówił ojciec.

Dzień w dzień odbywały się manifestacje. Strajkujący przeciągali ulicami miasta, śpiewając „Międzynarodówkę". Słychać ich było ze szkoły i wszystkie prawie dzieci umiały już te pieśni.

d. c. n.

*) miasto w Północnej Francji.



MRÓWKI

Kto z nas nigdy nie stał w zamyśleniu nad mrowiskiem w lesie, kto nigdy z podziwem nie przyglądał się sposobowi życia tych dziwnych owadów? Jest bowiem ono tak ciekawe, że uczeni przyrodnicy przeprowadzali nad niem cały szereg obserwacji, badań i doświadczeń.

Mrówki bronią się bardzo dzielnie od wrogów, którzy zakłócają ich spokój. Gdy więc uderzyć w mrowisko dłonią lub gałązką, mrówki przerażone, jak ludzie w czasie trzęsienia ziemi, w popłochu opuszczają swe siedziby i wypuszczają z otworu, umieszczonego na końcu ich małego ciała ostry, trujący płyn zwany **kwasem mrówczanym.**

Mrówki leśne broniąc się, ranią szczękami górnemi i zapuszczają jednocześnie do rany wytrysk kwasu mrówczanego.

Bardzo szybko pracowite mrówki odbudowują zniszczenie w swoim leśnym zamku. Zbierają i znoszą odpowiedni materjał budowlany: igliwo, cząstki żywicy, drewniane okruszyny, nawet maleńkie kamyczki i t. p. Przy pracy tej posługują się najwięcej górnemi szczękami, które przyrośnięte są do maleńkiej główki mocnemi muskułami, gdy korpus u bezskrzydlatych owadów jest bardzo słaby.

Uczeni badacze, prowadząc długie obserwacje, doszli do przekonania, że mrówki porozumiewają się pomiędzy sobą. Gdy my, ludzie, wypowiadamy się za pomocą ruchów i słów, mrówki czynią to dotykiem. Tak więc wyrazy w ich słowniku różnią się tem, czy uderzenia dotyku, są mocne, czy lekkie, czy szybko jedne po drugich następują, czy też z dłuższemi przerwami, znaczenie zmienia się również zależnie od miejsca uderzenia.

Mrówki posiadają bardzo rozwinięty węch, a mieszkańcy jednego mrowiska mają jeden wspólny, znany sobie zapach, bo którym natychmiast poznają obcego i, uważając go za wroga, dla obrony własnej, oblewają go swoim kwasem mrówczanym. Nie wszystkie mrówki są jednakowe: nieuskrzydlone — to robotnice. Wśród uskrzydlonych są samce i samiczki. Samce giną bardzo prędko; samiczki tracą skrzydła, pozostają w mrowisku i składają jajeczka. Z jajeczek wychodzą małe beznogie gąsiennice, zwane często „robakami", lub „czerwiami". Są one bezradne i niedołężne, wychowaniem ich zajmują się robotnice, czyszczą je i karmią specjalnie przygotowanym pokarmem.

Gąsienice te zwijają się w kokon i następnie zamieniają w poczwarki — używa się je na pokarm dla ryb i ptaków sztucznie hodowanych.

Gdy poczwarki, przeszedłszy odpowiednią przemianę, chcą się już wydostać z kokonu — robotnice pomagają im, przegryzając mocną skorupkę. Troskliwość tych mrówek — robotnic w wychowaniu młodego pokolenia jest zdumiewająca.

Niektóre gatunki mrówek obok robot-



nic mają oddzielny rodzaj mrówek — żołnierzy, z silnemi głowami i opatrzonemi w mocne szczęki, któremi gryzą pokarm dla słabszych towarzyszek. Mrówki te w swoim czasie wypraw grają rolę żołnierzy i dowódców.

Mrówki są bardzo łakome i nadewszystko lubią słodycze.

Bardzo ciekawy jest również wzajemny stosunek mrówek, żyjących w jednem mrowisku. Gdy najedzona mrówka powróci do mrowiska, momentalnie otaczają ją jej głodne towarzyszki i żebrzą o pożywienie. Wtedy najedzona mrówka oddaje część pokarmu, dzieląc się z towarzyszkami. Obdarzone często znów, dzielą się nabytą żywnością z innemi, proszącemi.

Ciekawie wygląda mrówka czyszcząca się, myjąca niejako swoje ciało. Gdzie dotknąć może pyszczkiem, liże się, grzbiet zaś czyści jedna drugiej.

Jednem słowem mrówki dają przykład nietylko pracowitości, ale i współpracy i czystości, a maleńki ich światek dostarczyć może wiele pouczających przykładów społeczeństwu ludzkiemu.



Sztuczka z kart

Z całej talji należy wybrać karty od asa do dziewiątki włącznie.

Jedna z obecnych osób wyciąga trzy karty i trzyma je w ręce w kolejnym porządku, w jakim zostały wyciągnięte.

Osoba ta musi wykonać następujące działania arytmetyczne: podwoić ilość oczek pierwszej wyciągniętej karty; dodać do tego 1; pomnożyć sumę przez 5; dodać do otrzymanego iloczynu ilość oczek drugiej karty; przemnożyć przez 2; dodać 1; pomnożyć przez 5 i dodać do rezultatu liczbę oczek trzeciej wybranej karty.

Gdy czynności te zostaną wykonane, prosić należy o wskazanie wyniku. Odejmując od tego ostatniego 55, otrzymamy trzy cyfry, dające w kolejnym porządku trzy wybrane karty.

Przykład: przypuśćmy, że zostały wybrane 3, 5 i 6. Podwójna pierwsza — $3 \times 2 = 6$; dodajemy 1; $6 + 1 = 7$; mnożymy przez 5; $7 \times 5 = 35$; dodajemy drugą wybraną kartę; $35 + 5 = 40$; mnożymy przez 2; $40 \times 2 = 80$; dodajemy 1— $80 + 1 = 81$; mnożymy przez 5 — $81 \times 5 = 405$; dodajemy trzecią wybraną kartę — $405 + 7 = 411$.

Z liczby tej odejmujemy 55 i otrzymujemy 356, to jest trzy wybrane karty 3, 5 i 6.

Adres redakcji i administracji: Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20 Tel. 274-55.
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki i czwartki 5 — 7.